

MNIJ WIĘCEJ (98)



Nr 200

Dwieście numerów miesięcznika to niemal 17 lat jego ukazywania się. Ja dołączyłem na łamy gdzieś w połowie tej drogi – był to marzec 2005 roku – a wydaje mi się, że jestem tu „od zawsze”. I z tamtego czasu pamiętam „Gazetę Kulturalną” podobną do dzisiejszej. Ta stabilność jest w dzisiejszych czasach czymś bardzo ważnym, ponieważ rzeczywistość, także medialna, nie nosła nam spokoju. A do prasy przyzwyczajamy się; bywamy wierni wybranym tytułom, brakuje nam ich, gdy upadają. Żelowski imperatyw stałości i trwałości okazał się, na szczęście, solidny.

LESZEK ŻULIŃSKI

Zawdzięczamy to głównie Andrzejowi Dębkowskiemu, który jest ojcem-założycielem i jednoosobową redakcją „Gazety Kulturalnej”. To w dziejach wszelkiego typu prasy okazywało się najważniejsze: solidny, „długowieczny” lider i gwarant. Ale nie byłoby GK, gdyby nie równie solidna baza i egida, jaką jest żelowski Dom Kultury. Tu pismo ma swój dach nad głową – niezawodny, jak pokazały lata.

A co pokazały lata? Po pierwsze, że można z małej miejscowości włączyć się w życie literackie całej Polski. Precedensy znamy – ot, chociażby casus przedwojennej grupy autentystów z Ostrzeszowa Wielkopolskiego, która przeszła do historii literatury. To zresztą przypadki znane na całym świecie, ale nas PRL od nich odzwyczaiał. Wciąż jednak sukces emanujący z małych ośrodków jest trudniejszy niż ten zakorzeniony w bazie i możliwościach wielkich miast. Nie byłoby to i teraz możliwe bez Internetu, wszystko rozbiłoby się o dystrybucję, ale i tak bez Andrzeja GK najpierw by nie powstała, a potem nie przetrwała tyle lat. Po drugie, Andrzej jest dobrze znany w środowisku ZLP jako autor i redaktor. Tu głównie ma swoją bazę autorską i czytelniczą. Czy to „ograniczenie środowiskowe” to poważny niedostatek? Ależ nie;

dzisiaj liczba pism i portali jest tak spora, że nie sposób żadnemu czasopismu dominować. Poza tym środowisko jest tak liczne i zróżnicowane, że w naturalny sposób inicjujące własne inicjatywy; jest też podzielone na ośrodki, grupy, gildie skupiające własne grona autorów i odbiorców. Sny o potęgze skończyły się. I nic w tym złego, a nawet – moim zdaniem – to bardzo dobra i zdrowa sytuacja.

Czy istnieje „środowisko GK”? W sensie grupy programowej czy „unii personalnej” – nie. I bardzo dobrze. Jest tu stałe grono autorów, które znajdziecie w każdym numerze. Ale my wszyscy działamy przecież także w innych przestrzeniach i strukturach. Fakt, że każdy z nas zacamował także przy GK jest wymowny. A autorzy tu z całej Polski, co ważne. Kilka nazwisk, jak. np. prof. Szyszkowska czy Józek Baran, to pierwsza liga. Pokoleniowo także ten skład nie wygląda najgorzej, choć myślę, że do większej liczby debiutów i nowych nazwisk należałoby przywiązać szczególną wagę. Bo my, starzy, jesteśmy „przewidywalni”, a oni – młodzi – mogliby wnieść zdrowy przeciąg w to wszystko. I ciekawą „konfrontacyjność” wciąż nowych języków.

W historii GK jedna sprawa poszła na gorzszą. Otóż przed laty Andrzejowi udało się kilkakrotnie zorganizować w Domu Kultury ogólnopolskie „konfrontacje literackie”. Była to impreza niemała, widywało się na niej znane twarze, sam pamiętam jak wiozłem do Żelowa swoim autem np. Jurka Górzeńskiego czy Ernesta Brylla. Tu chyba poznałem Gałę Jakubowską-Fijałkowską. Stąd pamiętam garść młodych poetów o dzisiaj już znanych nazwiskach. Imprezie towarzyszyły, oczywiście, dyskusje, prezentacje wierszy, wystawy malarskie, koncerty. To się urwało z powodu braku dotacji, czyli z tego samego powodu, który teraz niemal wszędzie nas gnębi. Wielka szkoda, bo gdyby wokół GK przetrwały te coroczne spotkania, to Żelów odbiłby sobie wydatki na nie w swoim piarze i w środowisku literackim byłby stałym punktem na mapie naszych peregrynacji. Takie punkty mają swoje znaczenie! Ale cóż, do mizერიi już wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni... Ona narasta latami. W tamtym regionie mieliśmy jeszcze Łódzką Wiosnę Poetów, imprezy w Sieradzu i Zduńskiej Woli... To wszystko coraz rzadsze lub zatopione, niestety...

Ostała się Gazeta. Trwa! Dwieście numerów, dwieście miesięcy, dwieście razy w Internecie i w naszych skrzynkach pocztowych. Ach, gdyby Andrzejowi udało się sporządzić listę drukujących tu przez lata autorów, to mogłoby zrobić wrażenie. Mamy tu stałe felietony, dużo wierszy, dużo prozy, artykuły, szybką reakcję recenzencką na nowości wydawnicze i bardzo solidnie robiony ich spis na końcu każdego numeru. Przy stosunkowo niewielkiej objętości paleta tekstów i tematów jest spora. Oczywiście żadne pismo literackie nie jest dziś w stanie ogarnąć wszystkiego, co się „na niwie” dzieje, ale moim zdaniem GK

radzi sobie niezłe z tym wycinkiem, do jakiego ma dostęp.

Ja pracowałem w dużych pismach kulturalno-literackich – w „Tu i teraz”, „Kulturze”, „Literaturze”, „Wiadomościach Kulturalnych”... Tam były sztaby ludzi, profilowe redakcje, osobne działy graficzne i techniczne, sporo etatów, ogromna infrastruktura... Mój więc podziw dla jednoosobowej pracy Andrzeja Dębkowskiego jest oczywisty. Nie życzę mu wytrwania w tym dziele, bo on takich życzeń nie potrzebuje. On wytrwa, bo chce. Raczej życzę wytrwania tym żelowskim instytucjom i instancjom, które mogą Gazecie pomóc, a nie daj Bóg zaszkodzić.

Co my możemy zrobić dla GK? Przede wszystkim możemy być jej wierni. Powinniśmy także coraz lepiej pisać, bo ranga naszych tekstów i nazwisk określa rangę Gazety.

A Tobie, Andrzej, życzę przyjaznego środowiska i rezonansu tak w rodzimym Żelowie, jak i poza nim. Mam także do Ciebie osobistą prośbę. Bardzo egoistyczną. Już niebawem, za 37 lat, skończę 100 lat. Zrób mi wtedy numer jubileuszowy; co Ci szkodzi? Umawiamy się?

Od redakcji: Leszku, masz to jak w banku!...



Marek Wawrzekiewicz

Moja legenda

Drzewo, trzcina oblepione gliną,
Pokraszone farbą, zastygłe.
Potem, wraz z piaskiem pustynnym,
Nadleciał Budda, zamieszkał w glinie,
W drzewie i farbie
I stał się.

Teraz, zmęczony powietrzną podróżą,
Z otwartymi oczami
Śpi od czternastu wieków.

Jest jak z kamienia, ale żyje.
Rosną mu paznokcie.
Co jakiś czas, nocami,
Przychodzą tu mnisi,
Ustawiają rusztowanie na wysokość
Półtora piętra
I z uwielbieniem, elektrycznymi piłami
Przycinają boskie paznokcie.

O świecie sprzątacze
Zmiatają z posadzki
Skalne odłamki.
Nie dziwią się im,
Wiedzą skąd spadły.

Znają Buddę.
On ich też zna przez wieczny sen
I daje świadectwo
Jedności czasów.